



**Sławomir Kitowski**  
•• Co budowano w Gdyni 80 lat temu  
– s. 12



**Tymon Tymański**  
•• Trzy lata galer na własne życzenie  
– s. 13

# Śledź te strony

Piątek 24 października 2008 • Gazeta Wyborcza • www.gazeta.pl

Magazyn trójmiejski

Redagują

**Marek Górlikowski**

**Marcin Ręczmin**



# Listy z Indii

Gdańszczanka Bodzia Matulaniec, która prowadzi zajęcia jogi na Oruni Dolnej i Dolnym Mieście, przez pięć tygodni szlifowała swoje kwalifikacje nauczycielskie w Indiach – w Instytucie Jogi Iyengara\* w Punie. Pisała stamtąd e-maile do przyjaciół w Trójmieście. To co pisze, a szczególnie, w jaki sposób to robi, tak nam się spodobało, że postanowiliśmy te listy-obrazy opublikować. Udajmy się więc wraz z Bodzią w podróż do Indii...

•• Niesamowici są ci Indianie, jest smacznie pysznie, kolorowo, gorąco i niemożliwie tanio! Internet kosztuje 50 gr za 1 h, luksusowy dom, który w pięć osób wynajmujemy w dobrej dzielnicy, kosztuje 125 dolarów od osoby ZA MIESIĄC. Z drugiej strony WSTRZĄSAJĄCA bieda. Zawszone dzieci zaczepiają mnie na każdym kroku... Stonie, wielbłądy czy małpy na ulicach to widok zwykły zwyczajny, o krowach nie wspominając. Wszystkie psy od jednej sukki chyba???, koty są trzy na miliard ludzi, jeden mieszka z nami.

\*\*\*  
Zakochałam się w tym kraju z wzajemnością mam wrażenie. Rzeczy tu są jakby odarte z formy, sama treść... Hindusów oczy i twarze są niesamowite, robię mnóstwo portretów i zwiewnych kobiet motyli siedzących bokiem z tyłu motocykla. O kaszku nikt tu nie słyszał, a każdy ma motor i trąbi ile wlezie, ot tak dla hecy.

\*\*\*  
Widziałam Taj Mahal o wschodzie słońca, robi wrażenie, choć jak zobaczyłam Iyengara, to wrzuciłam się do imentu... Człowiek formatu DziPiTu, mówię Wam. Przepisałam na niego mieszkanie i samochód. Żarcik taki.

\*\*\*  
Jest cudnie i pocudnia się z każdym dniem. Żaden kraj nie zrobił na mnie takiego wrażenia! Nawet 26 h podróż zatłoczonym pociągiem w upale, z myszami i karaluchami była niesamowita, bo każdy zagadywał jak/czym się dało, jedna pani po kilkunastu godzinach obserwacji i zadumy stwierdziła, że jestem bardzo podobna do jej córki. Mąż przytaknął. Oboje byli czarniejsi od węgla. Dali mi jakiś słodki anyż, zawinięty w gazetę, przytulił... Żułam go sobie do końca podróży i nie zwariowałam od przyklejania się od siedzeń i oparc... kolej transsyberyjska to wersal w porównaniu z sypialnym relacji Delhi-Pune.

\*\*\*  
Tydzień temu byłam u szewca, właściwie to mijałam go, bo przecież szewcy siedzą na chodnikach w Sidhasanie. Skubany okazał się wykształconym, powiedział, że wyglądam „like movie star” i skasował mnie 100 (sto) razy więcej niż normalnie. Odpowiedziałam (najczystsza niemczyzna rzecz jasna): „nie ze mną te numery, Indianinie” i dałam mu trzydzieści razy więcej, niż ustawa przewiduje, czyli ok. 8 PLN (równowartość 20 kg pomidorów). Był bardzo zawiedziony, prawie płakał, gdy mówił, że materiały ma bardzo drogie, wskazując na butapren. Scenkę rodzajową obejrzało ok. dwustu tysięcy przechodniów (na metr kwadratowy).

\*\*\*  
Poza tym nie dzieje się nic. Czytam pod moskitierą, piję masala tea, chodzę na zajęcia (2 h zajęć + 3 h praktyki własnej + 2 h obserwacji klas medycznych dziennie i coraz bardziej

wiem, że nic nie wiem), do biblioteki, knajpy, za to Swami od masażu ajurwedyjskich przychodzi do mnie czasem, na godzinę wpada, no czad... No może jeszcze wiatrak się zepsuł w nocy i było strasznie gorąco, a sąsiada zniemacka pogryzły pchły. No może jeszcze się okazało, że te dwa psy, co z nami mieszkają, są wegetarianami, może stąd ta ich lekka melancholia.

\*\*\*  
Wykończył mnie ten godzinny masaż z olejami wonnymi, co prawda drzemałam się potem godzinę, potem jednak przesadziłam z dokładkami w pobliskiej knajpie i od tego trzeciego manganodus ledwo mogę usiedzieć. Zaraz więc wracam poleżeć i dokończyć MAJTREJI Mircea Eliade, nawet nieźle, choć zdecydowanie wolę Tagore, które skończyła byłam wczoraj. Jednym słowem tyrka, na szczęście w domku w ogrodzie mieszkają na kolorowo 3 Hinduski. Starsze zajmują się sprzątaniami domu, młodsza od

czasu do czasu coś nam ugotuje, bo do knajpy idzie się dobre 10 minut i czasem, wiecie rozumiecie, zwyczajnie po ludzku się nie chce...

Byłam w szoku, gdy się okazało, że dom MUSIELIŚMY wynająć z tym „serwisem”. Naprawdę trudno było mi się pogodzić z myślą, że taka drobna bosa babuleńka w różowym sari sprząta nam łazienkę, nie wiem, jak się wtedy zachować. Głupio się uśmiecham, klaniam i daję napiwki.

Może wiecie, jak się należy zachować w takiej sytuacji? Droga Redakcjo, pomóż! Zrozpaczona Bogusia z Puny. Swoją drogą ciekawe, co miejscowi sądzą o nas. Zrobili nam zdjęcie na głównej ulicy Puny podczas zakupów - na jutro ukazało się ono w lokalnej gazecie z podpisem „tak wyglądają Polacy z Europy.

Przyjechali specjalnie na nasz XX Pune Festival” czy coś w tym rodzaju. Pisałam, że robię dużo portretów? Nie wspominałam, że mnie tu po prostu po ludzku pokazują sobie palcami, mimo

iz chodzę w spódnicach, chustach i sandałach made in India (może to przez te okulary z Reserved?). A jak ktoś ma telefon, to bez pardonu cyka fotkę. Tylko jeden gruby Hindus zapytał, czy może sobie zrobić zdjęcie ze mną. Zgodziłam się wielkodusznie, sądząc, że znowu chodzi o mój nochal, profil, ale zrobił an face z butami. Ja też zrobiłam, za zgodą maharadży, sobie zdjęcie z żoną, z żoną sięgającą mi do obojczyka (on tak gdzieś do ucha skroni). Pięknie wyszło, korzystnie.

\*\*\*

Kursy znaczków zmieniają się co tydzień. Budynek poczty zdaje się być nie remontowanym, odkąd kolonizatorzy najpierw go wzniesli, aby potem nie bez żalu zdaje się opuścić. Poproszę dziecięć znaczków do Europy. Do Europy? y y y... Załamał się etatowy pracownik, rzucił rozczarowane spojrzenie i poszedł się skonsultować. Piętnaście rupii. Proszę. Tydzień później były po osiem, za dwa, po dyskusji panelowej, cenę ustalono na rupii dwanaście. Mogę mówić o szczęściu, bo koleżanka na poczcie głównej placła dwadzieścia, no ale wiadomo, to w centrum. Jak znam Indie, wszystkie ceny są prawdziwe. Zadałam też pytanie o paczkę do Polski. Odpowiedź trwała pół godziny, bo książki inaczej się wysyła niż pozostałe rzeczy. Trzeba było sprawdzić w szufladzie i w okienku obok, no ciężko było... Drugie, niepotrzebne pytanie brzmiało, jak długo paczka płynie. Pan długo patrzył mi w oczy, wzdychał ciężko, by w końcu powiedzieć: piptin dejs. Piptin? Piptin. Wtedy dopiero dotarło do mnie, że przesadziłam i że powinnam już sobie pójść... Na głównej powiedzieli, że trzy miesiące.

\*\*\*

Pisałam, że hałas? No to nie byłam zorientowana, przepraszam. Bo dopiero teraz (zupełnie jak w tym żydowskim dowcipie), podczas dwóch tygodni festiwalowych i święta Geneszy, ustawiono ołtarze ze słoniem i trąbą i taka muza z nich wali, naprawdę wali, na ful na wciąż, lu-

dzie tańczą jakby w transie, na każdym rogu, rondzie, że pomału zaczynam rozumieć, dlaczego joga narodziła się tu właśnie... Według danych z ubiegłorocznego przewodnika Lonely Planet, ponad 40 procent ludności Indii żyje w mieszkaniach jednopokojowych; w jednym z nich podczas wizji lokalnej stwierdziłam poduszkę do medytacji pod ścianą przy szafie za regalem.

\*\*\*

Jest wpół do piątej, czyli half past five. Warte zapamiętania, bo pytanie o godzinę pada co pół godziny (nb. różnica czasu wynosi 3,5 h do przodu). Na początku się wysilałam i wyjmowałam komórkę, teraz ze śmiechem odpowiadam „half past five” i każdy wie, o co chodzi. Bo ja też kocham tych Indian.

\*\*\*

Kapałam się w Oceanie Indiańskim i deszczu, i tak do zachodu słońca. Potem przyplływ, odpływ, potem małpy jadły mi z ręki, fjordy naturalnie też. Dziwnie dziwnie, gdy zwierzę bierze orzeszka z ręki do ręki i dopiero do buzi... Indie są bardzo skrajne radykalne. Jak miasto, to dom na domu, beton beton blok blok, a jak plaża, to pustkowia, zieleni zielona, samotna huśtawka na piasku, cisza, i tylko huk oceanu, wycie monsunu i cyk cykad, nad ranem wiatr słabnie i słychać wrzask ptaszysk.

Nad ranem wchodzę do łazienki, a tam jaszczurka. Uciekliśmy obie.

Wracaliśmy nocą siedem godzin przez góry. We wcześniej podejrzewałam, że nasz kierowca, wiozący trzech półnagich białych, jest z Al-Kaidy i za chwilę wykona salto mortale ku wiekuiście chwale, ale nie. Po prostu TAK TU JEST: jazda bez świateł albo tylko na awaryjnych (no kto nie lubi sobie w nocy pomrugać, kto?), wyprzedzanie pod górę na zakręcie, klakson gaz klakson hamulec klakson klakson, że w końcu zasnąłam na tylnym siedzeniu. Gdy się obudziłam, już dojeżdżaliśmy i to na światłach. Na długich, ma się rozumieć.



ANDRZEJ KOZŁOWSKI

Poza tym nie dzieje się nic. No może tylko się okazało, że ojciec właścicielki domu jest zaratustraninem, a jego małżonka wyznania hinduistycznego. Niespotykane zgodne małżeństwo. Czasem wpadają do nas na obiad, który sami sobie gotują przy pomocy służby. Duży obiad, bo ciociki i kuzynostwo też wpadają. Tzn. raz wpadli wszyscy, na początku festiwalu. Mówią, że lubią się tak spotkać rodzinie w czas festiwalu, na elegancko znaczy. Trochę byliśmy zaskoczeni, że tak bez pukania do naszego domu, ale tak tu jest. I tak jest dobrze, wiercie mi.

\*\*\*

„Prawdziwy Indianin to kinomanin” - takie na murach wrzutki wrzucam od tygodnia, w sumie lubię to. Albowiem dla Indianina siedzenie w kinie do sól życia. Nie dla każdego, tylko dla prawdziwego, gdyż jednakowoż bilet kosztuje 140Rs vs. miesięczna pensja różowej babuleńki 1000Rs.

Udało się wreszcie dostać bilety, w środku tygodnia na nocny seans dwupółgodzinny (jak to się pisze? Odkąd przeszłam na hindi, mam problemy z rodzimym, wstyd!). A publiczność festiwalowa: klaszcze, komentuje, się śmieje i krzyczy ze strachu, bo to horror był historyczny pt. 1920. Komedie też, z tym że to okazało się dopiero po kolaudacji. Publiczność ma jednak i ciemne oblicze: siorbie, chrupie, beka (jak oni potrafią bekać!), gada przez telefon, a na przerwie (a przerwa pojawiła się niespodziewanie, więc domyśliłam się sprytnie, że to jeszcze nie koniec) wybiega na korytarz i wraca z czymś na ciepło (w kinie klima i lotnicze fotele).

Siedziałam z otwartą gębą i też się krzyknęłam, jak ona nagle zaczęła jeść tego kota, jeszcze żywego, bo się domyśliłam (znowu), że tamten demon jednak wciąż w niej siedzi.

Ja zaś najbardziej osobiście lubię siedzieć w rikszy i pędzić przez mia-

sto. Nie mam pojęcia, jak to się dzieje, że to działa. Żadnych zasad i nie ma korków. Ofiary śmiertelne widziałam dwie, jednego dnia za miastem. W mieście wszystko płynie, każdy jedzie jak chce, raczej powoli, piesi włączają się do ruchu na wydechu (pewnego dnia zauważyłam, że jestem jedyną osobą w tej prawie czteromilionowej metropolii, która przebiega czy przyspiesza. Niepotrzebnie - ciężarówka wymija mnie z tyłu, autobus z przodu i jest git). Może dlatego, że Indianie są totalnie wyluzowani? Indiański spokój, gdy na wszystko przyjdzie czas, jeśli przyjdzie. Mam też wrażenie, że tu NIE nie istnieje, jakby wszystko było możliwe. Może tak?

Taki Iyengar, na przykład, rocznik 1918. Codziennie przez parę godzin uczy się w jego Instytucie i w trakcie praktyki własnej mam okazję zobaczyć z bliska, jak uczy swoją wnuczkę. Ona się męczy, a on cały czas się z niej śmieje, rechocze. Uczy ją w języku language, więc mniej więcej wiem, o co chodzi. Widzę też, jak dziadek stoi na głowie, robi wygięcia do tyłu... Widzę, jak rano czyta gazety bez okularów, po południu w okularach siedzi w bibliotece i coś pisze, wieczorem prowadzi klasy medyczne (mogę je obserwować i już nie płaczę - na początku nie mogłam się powstrzymać, tyle nieszczęść w jednym miejscu, taka dziewczynka na przykład, długa, cienka i lamliwa jak słomka. Przywykłam, teraz tylko siedzę, notuję i widzę w tym większy sens).

To mój ostatni piątek tutaj. Trochę smutno, ale z drugiej strony tęsknię już strasznie za domem, za pracą, za Litwą ojczyzną moją... W długich podróżach najfajniejsze są powroty. Wracam zatem i się obaczmy.

A teraz proszę wszyscy robią dluuugi wydech, po czym krótki rechot.

NAMASTE, BODZIA

**\*IYENGAR** jest jednym z najwybitniejszych współczesnych nauczycieli jogi. Praktykuje i naucza nieprzerwanie od ponad 70 lat, w grudniu będzie obchodzić 90. urodziny. Dzięki jego metodzie miliony osób na całym świecie rozpoczęły praktykę jogi, między innymi Yehudi Menuhin, Aldous Huxley czy Elżbieta królowa Belgii

R E K L A M A M A

**NOWY NISSAN QASHQAI+2**  
**WIĘCEJ PRZESTRZENI I 7 SIEDZEŃ**  
**MIASTOODPORNY**

**NOWY QASHQAI+2 Z SILNIKIEM 2.0I OD 81.900 zł**

- Przeszklony dach
- 1520 l pojemności bagażnika
- Relingi dachowe
- System ALL MODE 4x4\*

**FOR SAFER CARS**  
**EURO NCAP**  
www.euroncap.com

**SAFETY OCCUPANT** ★★★★★

**QASHQAI OD 64.900 zł**

- 6 poduszek powietrznych
- ABS+EBD+ESP
- Bluetooth bezdotykowy
- Radio CD ze zmiennarką na 6 płyt\*
- Automatykna dwustrefowa klimatyzacja\*
- System ALL MODE 4x4\*

**DNI OTWARTE: 25 - 26 PAŹDZIERNIKA 2008.**

KMJ KASZUBOWSCY S.J.

www.nissan-kmj.com.pl

salongdansk@nissan-kmj.com.pl, salongdynia@nissan-kmj.com.pl

80-314 Gdańsk, al. Grunwaldzka 303d  
SALON tel. (0 58) 520-78-10 do 13, fax 520-78-14  
SERWIS tel./fax (0 58) 520-78-17 lub 19

81-531 Gdynia, ul. Wielkopolska 250  
SALON tel. (0 58) 781-47-25, tel./fax (0 58) 781-47-26  
SERWIS tel. (0 58) 781-47-24



SHIFT\_the way you move

\* Wyposażenie dostępne jest w zależności od wersji. Zdjęcia są jedynie ilustracją. Dane i fakty podane w niniejszej reklamie służą jedynie celom informacyjnym i nie stanowią oferty zawarcia umowy. Zużycie paliwa w cyklu mieszanym: Qashqai: 5,4 - 8,4 l/100 km, Qashqai+2: 6,7 - 8,6 l/100 km, emisja CO<sub>2</sub>: Qashqai: 145 - 208 g/km, Qashqai+2: 177 - 209 g/km. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów oraz ich przydatności w tym zakresie dostępne są na stronie internetowej www.nissan.pl.